

Zapiski T. Gumińskiego - 12-18.10.1985

Sobota, 12 października 1985 r.

Już trzeci dzień pogoda sztormowa. Wiatr dochodził do 9^o w skali Beauforta. Morze wzburzone zalewało prawie plażę, zmiatał wiatr piasek; zasypywane były promenada nadbrzeżna i schody prowadzące na wydmy nadmorska i plażę. Zniknęły łabędzie przenosząc się prawdopodobnie na wody jeziora Jamno. Odbyliśmy przejażdżkę autobusem do Mielna - Unieście docierając do stacji końcowej przy terenach wojskowych. gdzie wznosi się kolonia domków dla rodzin oficerów i podoficerów. Wiek wskazuje, że wzniesiono je w okresie rządów Hitlera. Mówiono nam, że w lesie nadbrzeżnym można znaleźć jeszcze umocnienia betonowe z lat II wojny światowej.

W Unieście podziwiać można było rozmach budownictwa prywatnego. Niestety domki jednorodzinne nie są ozdobą tej miejscowości. Z reguły mają kształt prostopadłościanów krytych płaskim dachem. W samym Mielnie szczęśliwie zgrupowano je w osiedlu zbudowanym koło dworca kolejowego.

Ułatwiono nam udział w wyborach do Sejmu wydając odpowiednie zaświadczenie w recepcji domu wczasowego, w którym kwaterujemy „Albatros”.

Co raz częściej spotykam się z ludźmi, którzy prawie z dokładnością odnajdują moje lata. W ten sposób uświadamiają mi, że czasu pozostało już przede mną mało.

Niedziela, 13 października 1985 r.

Apetyt nam dopisuje. Zmiatamy z talerzy wszystko, co na stół trafi. Zostaliśmy przy nim sami, ponieważ na skutek choroby (ischias!) musiała Mielno opuścić towarzysząca nam pani z czteroletnim chłopczykiem. Wśród wczasowiczów nie była wyjątkiem.

W czasie mszy św. w miejscowym kościółku Marylce zrobiło się słabo. Skutek huśtawki barometrycznej, choć staramy się unikać większego wysiłku przy obecnej pogodzie. Mylnie poprzednio napisałem, że kościół wznosi się na terenie Sarbinowa. Wieża tamtego kościoła jest widoczna w stronie zachodniej na horyzoncie z brzegu morskiego.

Poniedziałek, 14 października 1985 r.

Dłuższy czas rozmawiałem z bibliotekarką domu wczasowego „Posejdon”, gdzie kwaterujemy. Jest to emerytowana nauczycielka. Pytałem, ile osób korzystało z księgozbioru w czasie kończącego się turnusu. Okazało się, że 60, co stanowi mniej więcej 30% ogółu. Moja rozmówczyni nie orientowała się, ile osób kwaterowało w „Posejdonie”.

Jaki rodzaj literatury cieszył się największym powodzeniem? Powieści kryminalne. Ponieważ tak się dzieje i w czasie innych turnusów są one osobno układane na półkach. Wszystkie egzemplarze są na skutek tego mocno sfatygowane.

Z powieści M. Rodziewiczówny w bibliotece znajdują się tylko dwie. Są one stale w czytaniu. Nie cieszą się powodzeniem książki o większej objętości, ponieważ trudno je przeczytać w ciągu dwóch tygodni.

Muszę jeszcze wspomnieć o wczorajszych wyborach do Sejmu. Wczasowicze figurowali na liście dodatkowej. Rzadko kto jak mogłem zauważyć korzystał z kabin, gdzie można było dokonać skreśleń na kartkach z nazwiskami kandydatów na posłów.

Oboje z tego uprawnienia skorzystaliśmy. Skreśliliśmy nazwisko M. Rakowskiego, który swoimi wystąpieniami publicznymi nie budzi sympatii. Prezeskę Zw. Literatów Anderską, którą trudno uznać za właściwą reprezentantkę polskiego świata literackiego. Oburzyłem się poza tym na nią, gdy dowiedziałem się z prasy,

ze przechodzi obojętnie wobec faktu, gdy minister finansów Nieckarz zarządził pobieranie większych podatków od pisarzy nie należących do nowego związku literatów. Nie głosowaliśmy także na Wojciecha Żukrowskiego, którego należy traktować jako powieściopisarza dyspozycyjnego dla obecnych władz. Podobny los spotkał mistrza kolarstwa Szurkowskiego. Jego obecność w Sejmie nie zapowiada bowiem niczego pożytecznego. Skreśliłem także nazwisko aktora Wojciecha Siemiona. Nie znałem bowiem żadnej jego wypowiedzi w sprawach publicznych. Świat teatru ma poza nim ludzi godniejszych na posłów. Na liście krajowej ich nie znalazłem. Nasz udział w wyborach wynikał z faktu, że nic sami w obecnej sytuacji zmienić radykalnie nie możemy. Na wszystkim kładzie się cień Moskwy. Z rozmów z różnymi ludźmi wynikało, że wychodzili oni z podobnych założeń.

Wtorek, 15 października 1985 r.

Ostatni dzień wczasów staraliśmy się maksymalnie spędzić na spacerach. Pogoda dopisywała, choć fale w dalszym ciągu atakowały plażę. Spośród wczasowiczów tylko wyjątki zdecydowały się na następny turnus, choć były i takie, dla których nasz właśnie był drugim. Chociaż zabrałem ze sobą różne materiały do opracowania, to jednak pozostały one nietknięte. Strawny czas obiecałem sobie wypełnić intensywniejszą pracą w domu.

Po trzech godzinach oczekiwania na dworcu w Koszalinie, wsiedliśmy do pociągu w kierunku Wrocławia. Marylka jechała wagonem sypialnym. Ja wybrałem przedział I klasy po kiepskich doświadczeniach podróży do Mielnia.

Środa, 16 października 1985 r.

Nasza podróż trwała w sumie 10 godzin, jeżeli liczyć tylko jazdę koleją. Oboje czuliśmy się zmęczeni. Udaliśmy się w objęcia Morfeusza, rezygnując nawet z gotowania obiadu.

Czwartek, 17 października 1985 r.

Od samego rana zabrałem się do załatwiania bieżącej korespondencji. Uzbierało jej się sporo. Wszystko związane z gromadzeniem materiałów do biografii łowiczan. Tak pracowałem od g. 9 do 13. pogoda deszczowa. O g. 6 m 30 termometr wskazywał 9^o. Pochmurno.

Dzisiaj w Legnicy bawił podobno arcyb. Luigi Poggii i arcyb. H. Gulbinowicz. Goście odwiedzili kościoły ŚŚ. Piotra i Pawła oraz św. Jana. Odprawiali nabożeństwo w godzinach popołudniowych. Nie wzięliśmy w nich udziału ze względu na przyjazd naszej córki Ewy z Chojnowa. Ma zmartwienie córką, była z wizytą u chirurga – ortopedy. Stwierdził skrzywienie kręgosłupa. Nasza wnuczka uzyskała od niego zwolnienie od lekcji gimnastyki w szkole. Schorzenie to jest dość szeroko rozpowszechnione obecnie wśród dzieci, szczególnie dziewcząt.

Piątek, 18 października 1985 r.

Przypadkowa rozmowa z panem, którego spotykam na różnych imprezach organizowanych w lokalu „Paxu”. Opowiadał, że żony miejscowych Rosjan wykupują w sklepach legnickich materiały włókiennicze, odzież, obuwie. Zamówienia wyglądają dość oryginalnie np. „Proszę o 20 m materiału na suknię” itp. Odzież zwierzchnią kupują nie przymierzając, podobnie obuwie. Nie ma im się co dziwić. Pieniądze polskie przecież mają. Do kas oszczędnościowych polskich ich nie wpłacają tak jak to czynią obywatele polscy.

Rosjanki ustawiają się nadal tłumnie pod drzwiami „Księgarni Radzieckiej” DK na rogu ul. Złotoryjskiej i T. Kościuszki jeszcze przed otwarciem, choć o kilkadziesiąt metrów przy drugiej z tych ulic mają własną księgarnię. Według ogólnego przeświadczenia książki nabywane w Legnicy wracają z powrotem do ZSRR, gdzie trudno je nabyć. Operacja taka oczywiście opłaca się.